



ORZEŁEK I.

W maju roku 2010 pewna pani minister od narodowej edukacji, nie bacząc na nasze miejsce w zjednoczonej Europie, na niebieską flagę zwycięstwa i na kasę, okazała niezrozumiały upór i sprzeczne z narodowym interesem przywiązanie do ptaków. Wydając rozporządzenie o kształcie szkolnych świadectw, w mało postępowy sposób zdecydowała, że na świadectwach ciągle musi być drukowany zwykły, samotny orzełek. Wprawdzie orzeł teraz z koroną, ale w ogóle to świadectwa zwyczajne, jak moje wydane głęboko za komuny. A gdzie złote gwiazdy rodem z naszej rodzinnej Europy? Nie tego oczekujemy od osoby odpowiedzialnej za edukację polskich dzieci. Tej pani już podziękowaliśmy.

Nauka nie poszła w las. Pomna na ów gorszący incydent pani minister od szkolnictwa wyższego zdjęła we wrześniu orzełka z polskich dyplomów ukończenia studiów oraz indeksów, wydając stosowne rozporządzenie. (Zmieniła zdanie: jeszcze w grudniu 2008 aprobowała orzełki na dyplomach.) Zdejmowanie ptaków z takiej kupy papieru to wielkie dzieło, dyplomów mamy rocznie dziesiątki tysięcy, a indeksów pół miliona. Praca tytaniczna – potrzebny plan i rozważa, żeby uczelnie nie zginęły w powodzi białych piórek; będą je zbierać do sylwestra 2012. Czyż nasze miejsce w Europie nie jest tego warte? Teraz nasi fachowcy będą mieli papiery prawdziwie światowe: bez orzełka i w języku, jakiego żąda ich zagraniczny pracodawca. Bo cóż mieliby robić w prowincjonalnym kraju, z polskimi papierami pod szarym, pieczętkowym orzełkiem? Już przed wyborami wiedzieliśmy, że nasza pani minister zasłużyła na nagrodę; teraz mamy satysfakcję, widząc jak z wdziękiem rozpoczyna drugą kadencję.

Pozazdrościł prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej naszej pani minister, też chciałby wygrać jakieś wybory. Zafundował polskiej reprezentacji nowe koszulki: miejsce orła zajęła poczwara: ni biały ptak, ni gwiazda złota. Spodziewał się pochwał, lecz drobiazgił przeoczył: nad prezesem PZPN nie ma w Polsce żadnej władzy, aby go mogła docenić. Zanim doczekał gratulacji od kolegów z UEFA (też nie władza, ale byłoby miło), rzucili się na prezesa niepoprawni kibole. Zadnego zrozumienia, żadnej europejskiej perspektywy. Sejmowe lobby piłkarskie ruszyło do uchwalania ustawy chroniącej orzełka, lecz chwycący się na stołku prezes nie chciał umierać za małego ptaszka. 11 koszulek szybko wymienił, próbując odzyskać równowagę.

Wieczorem przy kominku rozmyślałam nad nieprzeniknioną

zawiłością zamiarów władzy. Narodowy symbol to ozdoba miła polskiej duszy (nawet postępową pani minister okazała słabość, zezwalając jednak używać orzełka na legitymacjach studenckich), lecz głębszego sensu symbolu nie rozumiemy. Godło to pieczęć państwa, znak jego świadomej obecności, za którym idzie odpowiedzialność władzy państwowej. Władza (sam prezydent RP!), choć nie ma wpływu na działalność PZPN, życzy sobie orzełka na piłkarskich koszulkach, widząc w zawodach sportowych pozytywne dla kraju działanie promocyjne. Inna władza (minister) cofa zgodę na godło w uniwersyteckich dyplomach, więc jako członek akademickiej wspólnoty, w której myślenie jest codziennym zajęciem (?), ćwiczę umysł w bezpłodnych spekulacjach.

Czy państwo polskie zachowuje zwierzchność nad uczelniami wyższymi? Bez wątplenia. MNiSW, CKK, PKA itp. to poważne państwowe urzędy, bez których uniwersytety i politechniki byłyby zagubione we mgłę, bezradnie niezdolne do prowadzenia studiów, a tym bardziej do wydawania dyplomów. A może, skoro orzełek się już nie należy (to myśl szatańska), los tych nadzorczych instytucji został przesadzony w ciszy gabinetów i program państwowych oszczędności ma zwrócić wolność uczelniom?

Czy dyplomy polskich uniwersytetów są mniej warte dla państwa od świadectw szkolnych? To prawdopodobne. W szkołach uczymy się języka polskiego, rysunków (orła) i śpiewu (hymnu); bez tego nie byłibyśmy Polakami. A uczelnie nie dostarczają umiejętności praktycznych, o czym pracodawcy polscy dobrze wiedzą, dlatego niechętnie absolwentów zatrudniają; naiwne firmy zagraniczne jeszcze się nie zorientowały.

Czy posiadacze polskich dyplomów są mniej wartościowi w promocji polskości na świecie od polskich piłkarzy? To jasne. Z tych w kraju żaden promocyjnyżytek. Kiedy jeżdżą do pracy na zmywaku, przy truskawkach lub staruszkach, dyplomy zostawiają w domu. A absolwenci rozjeżdżający Europę za firmowe pieniądze? Nigdy nie widziano, by przemawiali pod polską flagą lub orłem, a na dodatek starają się mówić w języku *language* jak chlebobawcy lub gospodarze. Nie trzymają w ręku polskiego dyplomu – po co im orzełek?

Już późno, znużyła mnie akademicka dyskusja. Kiedy ostatnio zagłądałście do szuflady, w której leży wasz dyplom potwierdzający wykształcenie wyższe? Czy zrobilibyście różnicę, gdybyście zamiast orła zobaczyli tam wawelskiego smoka?

OD REDAKCJI

Rozporządzenie Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego z 1 września 2011 r. określiło niezbędne elementy dyplomu ukończenia studiów wyższych. Wśród dwunastu obowiązkowych punktów, znalazły się m.in.: godło, nazwa oraz pieczęć uczelni, a także informacja „wydany w Rzeczypospolitej Polskiej”. W wykazie nie pojawiło się godło państwowe, co nie oznacza, że uczelnie nie mogą stosować orła jako elementu swoich dyplomów. Ministerialne rozporządzenie spotkało się ze zróżnicowanym odbiorem w środowisku akademickim, jeden z głosów debaty zaprezentowaliśmy powyżej. Zwolennicy nowego prawa podkreślają, że uwidocznienie godła uczelni na dyplomach pomoże zróżnicować ich wartość na rynku pracy, bowiem o kompetencjach absolwenta świadczyć będzie renoma uczelni i opinia o jakości prowadzonego na niej kształcenia. Rozporządzenie nakłada na uczelnie obowiązek opracowania nowego wzoru dyplomu najpóźniej do 2014 roku.

Zachęcamy do dyskusji na ten temat. Najciekawsze głosy opublikujemy w kwietniowym wydaniu „UW”.

Następny felieton prof. Lajkonika „Wiem, że nic nie wiem” od 1 marca będzie dostępny na naszej stronie internetowej www.pismo-uczelni.uw.edu.pl. Kolejne teksty tego autora zamieszczać będziemy regularnie w wydaniach papierowych i w serwisie internetowym.